

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji s. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 4 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. domaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwecji
5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., w Włoszech
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 28 fr., w Ame-
ryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłate przyjmują
w momentach przekazywania do druku; za druk po-
człowiek niemiecko-austriacki, należący do urzędu po-
człowiek. W innych krajach za tylko nasza agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycji Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwrotne.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co. internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajonki. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 11 marca.

Institucji sądów przysięgłych, zaprowadzonych w monarchii austriackiej dla spraw prasowych, silny głos zadało rozporządzenie najwyższego trybunału, mocą którego wolno jest sądowi pragskiemu, gdyby to uznał za potrzebne, odsłać przestępstwa prasy czeskiej przed sądy, złożone z wrogich dla imienia czeskiego żywiołów. Tym sposobem sądy przysięgłe w Czechach staną się prostą anomalią i służyć będą do podsycecia szepczących nienawiści, przez co naturalnie spotęgają tylko ów rozbrat, jaki panuje w Czechach między ludnością czeską a niemiecką.

Dzienniki czeskie, zabierając głos w tej sprawie, wołają, że dziennikarze czescy tylko skrupowani pozwolą się zaważyć przed sędziów niemieckich, a nie ma siły, która ich zmusiła do tłumaczenia się w obec podobnych trybunałów. Kwestya ta była nawet przedmiotem interpelacji na posiedzeniu Rady państwa z dnia 9 b. m. Minister sprawiedliwości odpowiadając na słuszne w tej mierze zarzuty interpellantów, bronił się tem, że podobne delegowanie sądów niemieckich uzasadnionem jest w ustawie i że jedynie obawa, aby instytucja sądów przysięgłych nie upadła moralnie, skłoniła rząd do tego kroku. Zresztą, mówi p. minister — niemieccy sędziowie nie będą wyrokowali według namiotności politycznych, lecz według prawa i sumienia. — Wszystko to być może, ale pytamy się, gdziebyśmy na tym polu zaszli, gdyby każdy rząd instytucję tę chciał nastrajać do swych celów politycznych i gdyby wolno mu było robić z niej dowolny użytek.

Z wydziału konstytucyjnego nie wiele mamy pociesającego do zanotowania. W skutek uchwały wydziału, aby posłowie galicyjscy w tych sprawach, które przekazywane zostały wyjątkowej kompetencji sejmu galicyjskiego, jak n. p. w sprawach szkolnych w radzie państwa głosu nie mieli, którą to uchwałę ustanowiono de facto dwie rady państwa, jedną pełną z posłami wszystkich krajów, a drugą szczuplejszą, w której posłowie galicyjscy udziału nie biorą, w skutek uchwały tej, powtarzamy, powstała w łonie komisji wielka niezgoda. Stronnictwo rządowe obwinia tak zwanych „młodych“ z lewicy o chęć rozbięcia jednolitości państwa, młodzi zaś zarzucają stronnictwu rządowemu, że nie wie samo czego, chce. Wśród takich okoliczności wielce jest prawdopodobnem, że ugoda spełznie przynajmniej w teraźniejszości na niczem.

Izba poselska przyjęła budżet i ustawę finansową na r. 1872, według której wydatki równają się z dochodami, wynoszącymi 353¹/₂ milionów.

Sejm węgierski ma być rozwiązany, a to w skutek uporu lewicy, uniemożliwiającej kompromis z rządem w sprawie nowej ustawy wyborczej.

W zgromadzeniu narodowym francuskim toczą się obecnie obrady nad przedłożeniami rządowymi, zagrażającymi członkom „Internationalu“ ciężkimi karami.

Pod właściwą rubryką podajemy dalszy przebieg rozpraw w Izbie panów w Berlinie nad ustawą o nadzorze szkolnym.

Zwycięstwo odniesione tutaj przez ks. kanclerza stało się hasłem do agitacji za adresami, w których dziękują mu za jego stanowcze i bezwzględne wystąpienie w sprawie tak ważnej, jak ta o szkolnym nadzorze. Organ ks. Bismarcka, Norddeutsche Allgemeine Zeitung wyrzuca w świat codziennie całe kolumny owych „dziękczynnych“ adresów, usiłując tym samym dowieść, jak popularnej kanclerz broni sprawy. Gwałtowne wystąpienie ks. Bismarcka przeciw temu wszystkim, co polskie, poczyni już i u nas wydatne owoce. W Srebnie, jak donosi nasz korespondent, radca rencyjny kazał egzaminować abiturjentów gimnazjalnych z nauki religii, w języku niemieckim, do czego nie upoważniało żadne prawo.

Fakt dokonany.

Projekt rządowy prawa o inspekcji szkolnej stał się tedy po znanym uchwale Izby panów faktem dokonany. — Nadzór nad szkołami elementarnymi, odebrany naszemu duchowieństwu, powierzonym zostanie organom administracji cywilnej państwa, — takim naturalnie, jakie potrzebom kierunku panującego u góry najodpowiedniejszemu zdawać się będą. — Zmiana ta, ważna zasadniczo w ogólnym organizmie wychowania publicznego całej monarchii, staje się przecież mniej dotkliwą i mniej dostrzegalną w niemieckich jej częściach. Inspektor cywilny zastąpi inspektora duchownego nie wszędzie i niekoniecznie nawet, system nauczania i zasadniczy charakter jego pozostaną w gruncie rzeczy niezmienione. Inaczej ma się rzecz ze zmianą ową u nas. I u nas byłaby zmiana owa mniej dotkliwą, gdyby nowe prawo, nie będąc tem, czem jest, narzędziem centralizmu biurokratycznego, oddawało zgodnie z duchem czasu i nie farbowanego postępu, — inspekcję szkolną w ręce gmin utrzymujących szkołę. W takim razie byłby wszedł w organizację wychowania szkolnego elementarnego

pierwiastek samorządu gminnego, czynnik zasługujący na uznanie i uwzględnienie w społeczeństwie, które nie ma być skazane na stan wiecznego niemowlęstwa i nieustającej opieki. Tak jednakże, jak nowe prawo świat ujrzało, jest ono niczem innem jak ograniczeniem, jeśli nie całkowitem usunięciem samorządowego pierwiastku, — który jeszcze według dotychczasowego porządku rzeczy w pewnej mierze istniał. Nadto łączy się wględem nas z nowym tem prawem, według wyraźnej i demonstracyjnie podnoszonej ilustracji jego inicjatorów, tendencya germanizacyjna. Jak gdyby nie było dosyć owych rozporządzeń, instrukcji i okólników, ministerjalnych czy regencyjnych, które usuwają całkiem niemal wykład w języku polskim ze szkół naszych, poczynawszy od gimnazjów, skończywszy na biednej szkółce elementarnej wiejskiej, — zapowiadają prezes ministrów i minister oświecenia nowe jakieś prawa językowe dla szkół naszych, których zadaniem ma być skuteczniejsze niż dotąd i pod dotychczasową inspekcją szczepienie niemieczyny w młodsze nasze generacye. Taką jest objawiona z góry wola prezesa gabinetu, taką jest wtórująca jej wiernie uchwała reprezentacji kraju, taką jest wtórująca jej nie mniej wiernie postawa całej prasy niemieckiej i opinii publicznej. Czy dążność odbierania dla racji stanu pewnemu narodowi jego języka, czy chęć przeinaczenia przymusowymi prawami pewnej narodowości zgadza się z przykazami słuszności i moralności politycznej, czy rezultaty systemu wychowania, narzucającego w szkole dziecku wykład w obcym języku, mogą pod względem czysto pedagogicznym być zbawienne, czy podobny system nie wyda zamiast pięknego plonu oświaty prawdopodobniejszego chwastu nieuctwa i skarlawałości umysłowej, — nad temi wszystkimi pytaniami, nasuwającymi się z natury rzeczy w tej sprawie, nie zastanawiali się i nie zastanawiają ani reprezentacja polityczna ani prasa ani opinia publiczna tego narodu wielkich myślicieli i wielkich pedagogów, owego krytycznego przedewszystkiem narodu, który zwykł brać na wagę złota wszystkie prawdy, choćby nawet abstrakcyjnego świata. — Szczególnie istotnie dla przedmiotowego spostrzeżenia widoków przedstawia dzisiaj stan moralny i umysłowy narodu niemieckiego. Olbrzymia szkoła Pytagorasa, której uczniom pozwolony tylko podziw i posłuszeństwo dla wielkiego mistrza: *Allos ęga*, „on powiedział“, otóż argument starczy, by uciszyć wszelką, choćby najnaturalniejszą krytykę, by nakazać milczenie wszelkiemu krytycyzmowi. Jestto stan anormalny, z którego przebudzenie kiedyś nastąpi; kiedy jednakże, to samemu Bogu wiadomo! — My tymczasem cierpimy pod jego następstwami a zadaniem naszym starać się, by w obrębie najściślejszej legalności, pod którą pozostajemy, — pracować nad utrzymaniem i zachowaniem tego, co nam zabrać usiłują. W imię cywilizacji i postępu, jak powiadają między innemi patronowane przez p. Bethusy-Huc na Górnym Szląsku petycyje gmin niemieckich, trzeba usunąć polszczyznę ze szkół i urzędu, trzebując pokrewnie z ukazami językowymi wielkorządzców sąsiedniego mocarstwa na Litwie i Rusi. Wobec takiego Carthago delenda ukochajmy nasze „barbarzyństwo i zacofanie“ barbarzyństwo i zacofanie reprezentowane przez kaznodziejów jak Skarga, Birkowski i Antoniewicz, przez uczonych jak Leleweł, Śniadecki, Poczułut, Naruszewicz, Szajnoga, przez poetów jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, — ukochajmy to nasze „barbarzyństwo i zacofanie“ wbrew „cywilizacji, postępowi i liberalizmowi“ i nie pozwólmy go zapominać dzieciom naszym i wnukom. Mamy zaś do tego w granicach monarchii pruskiej wbrew wszelkim gniewom i złym humorom, jakie chwilowo u góry zapanować mogą, konstytucyjne środki, które nam ograniczyć, których używanie utrudnić można, których całkowite przeciwie odebranie nam jest według zasadniczego organizmu państwa pruskiego niewykonalnem. Niechaj dom polski, dom rodzicielski, — owa ostatnia niedzobota i niedosięgalna choćby pod najrozszerzonym uciśkiem twierdza narodowości naszej stanie się i u nas, a nas wszystkich bez wyjątku owym ogniskiem Żnicza narodowego, którego nie zdołają zgasić żadne sztuki ani żaden przymus. Niechaj tam, gdzie niski stan oświaty, gdzie kłopoty o chleb powszedni nie pozwoliły obudzić się dotąd w całej

pełni uczuciu narodowemu, dobroczynna a rozsądna ręka przychodzi w pomoc z ożywiającym promieniem narodowego światła. Dobrze zrozumianemu i dojrzało wprowadzonemu w życie Towarzystwu oświaty ludowej otwiera się pod tym względem wdzięczne i piękne zadanie. Wobec świadomości należytej grożącego nam niebezpieczeństwa, w obec umiejętnego wyszkolenia wszelkich środków, jakie nam na zażegnanie jego konstytucyjnie służą, — okaza się bezskuteczności wymierzone przeciw życiu naszemu narodowemu próby. Odbijają się o nas jak tępe duto o twardy kamień, zostawiając tylko ślady swęj roboty na słabych, a opinia publiczna niemiecka, tak pochopna do miotania dziś na usiłowania nasze narodowe przezwiskania agitacji i demonstracji, przyjdzie sama, jak nie wątpimy, wyleczona z obecnych obłądów i uprzedzeń, oddać cześć społeczeństwu, które nie uległo, gdy mu można tego świata uleść kazali. — Zawdzięczamy zresztą, by pod koniec naszej pogadanki wrócić do przedmiotu, z którego wyszliśmy, dyskusji nad projektem rządowym w Izbie panów wyraźny i stanowczy objaw prawdy, która, nie wątpiwa dla nas, mogła być wątpliwą dla publiczności niemieckiej. Książę kanclerz dzielił nas na „lojalnych“ i „niełojalnych“, mówił o agitatorach, o szlachcie i księżach niesfornych, o przykładnie uległych wieśniakach, przedstawiał nas jako społeczność rozpadłą i podzieloną w sobie. Wyraził tem książę kanclerz raczej własne życzenie, niż faktyczną prawdę. Oświadczenie posła Kantaka w Izbie deputowanych a hrabiów Bnińskiego i Mielżyńskiego w Izbie panów stanowią, chwała Bogu, naczelną tylko ogniwo jednego i tego samego łańcucha dążeń i przekonań, jakie objawili nie mniej niedwuznacznie biedni rzemieślnicy przedmieść poznańskich i poczciwi chłopci z pod Poznania i Środy na zgromadzeniu w hotelu Saskim. Wyjątków między nami nie ma, jesteśmy jedną rodziną, jednym narodem.

Wiadomości urzędowe.

Rzecznik i notaryusz Holder Egger w Rygenwaldzie przeniesiony został jako rzecznik i notaryusz do Złotowa.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z prowincyi, 8 marca.

(W sprawie nauczycieli.)

(r.) Dobrą zwiastującą nam nowinę; oto na nadesłane nam odezwy nauczycieli poznańskich, aby się łączyć w stowarzyszenia nauczycielskie pod opieką niemiecką odpowiadano im z dwóch stron równocześnie usunięciem ręki od udziału w stowarzyszeniach, godzących na życie nasze narodowe a idących tem samym ręką w ręce z ks. Bismarckiem. Nie podpisali więc nauczyciele nasi statutów, ale jeśli krok ten zasługuje na wzachstroszenie uznanie ogółu polskiego, to godniejszym uwagi jest zgodność myśli całego zgromadzenia, bo żaden członek zebrania nie śmiał przemawiać za łączeniem się z towarzystwem podejrzaną cnotą w obec szkoły polskiej.

Nie skończyło się jednak na tem zdrowym pojęciu sprawy społecznej. Posłaliśmy krok dalej i — założyliśmy równocześnie dwa towarzystwa pedagogiczne, nie mające nic wspólnego z żadnym z dotychczasowych. Początek jest trudny, przyznajemy, ale mamy w Bogu nadzieję, że pobjęgniemy uczciwiej sprawie. Wzięliśmy sobie za zadanie: kształcenie się czytaniem pism pedagogicznych, odczytywaniem prac pedagogicznych wypracowanych przez członków z kolei i oświadczenie sobie uczciwą zabawą gorzkiej chwili zawodu nauczycielskiego. Trudne to zadanie w rozbitym ustroju nauczycielskim, ale wiemy, że i u Niemców też tak gładko sprawa nie idzie, jak gładko się czyta w pismach publicznych.

Łammy pierwsze lody, wytrwajmy stale na stanowisku, powiedzmy sobie, że musimy dojść do celu a tak uzbójeni w żelazną wolę odniesiemy świetne zwycięstwo. Dziennikowi Poznańskiemu i wszystkim naszym pismom, które stanęły w obronie praw naszych, oświecając nauczycieli o ukrytej dążności związków niemieckich, składamy serdeczne dzięki. Nie dowierzaliśmy nigdy słodkim słówkom niemieckim, wierząc mocno, że żadna instytucja niemiecka nie może pomóc sprawie naszej, a cóż dopiero szkole.

Jedyną rzeczą, która nas straszy, jest kwestya kształcenia się na wzorach polskich; aby jednak osiągnąć ten cel, poprosimy ludzi znających historię szkoły naszej o radę i poparcie, aby nie zejść z toru, godnego stanowiska naszego w obec sprawy narodowej.

(Radzimy Szanownym pp. Nauczycielom zapisać sobie pismo pedagogiczne „Szkołę“, które wychodzi w Lwowie. Redakcyja „Szkoły“ udzieli bliższych informacji. Przyp. Red.)

Z Wągrowieckiego, 4 marca.

(Książę kanclerz państwa i chłop polski.)

(M.) Do ludności polskiej, która się dostała pod berło króla Fryderyka Wilhelma III., w patencie okupacyjnym z r. 1815 było powiedziane: „I wy Polacy, którzy zasługujecie na mój szacunek, pod moim berłem waszą znajdziecie Ojczyznę.“

Niestety! jednak przyrzeczeniu temu zadość się nie stało. Wkrótce pod Plattewollskimi rządami i najagorzałszym zwolennikiem rządu pruskiego znikły iluzye. Wnet wypchnięto język polski wraz z Polakami z administracji, z małemi wyjątkami z sądownictwa i szkoły. Prusey mężowie stanu z dawien dawna aż do ostatniej mowy ks. kanclerza w Izbie pruskiej lubią oddzielać polskiego chłopca od polskiego szlachcica. Trudno jednakże byłoby ks. kanclerzowi w nie dawno wypowiedzianej filipice naprzeciw narodowi polskiemu pociągnąć demarkacyjną linią, gdzie się ku jednemu kończy jego gniew i groza, a gdzie się ta serdeczna miłość ku drugiemu zaczyna.

Szlachcie w ogólnem pojęciu to właściciel dóbr ziemskich lub wsi. Rzecz prosta, że przy separacyach włościańskich, oddanych w ręce urzędników nam bardzo niechętnych, nie znających ni naszego obyczaju, ni języka, prócz kilkunastu słów łamanego polszczyzny, chłop, słysząc ciągle przez wysokiego dostojnika powtarzane jemu słowa: „Ty kłopa, ty nie będzie robił nic, tobie król będzie wszystko darował“, między szlachcicem a chłopem chwilowa waśń nastąpić musiała.

Gdy przyszło do opłaty czynszu, chłop który po upadku szkół wiejskich dźwigających się za Księstwa warszawskiego*) od okupacji t. j. od roku 1812 po r. 1840 ni pisać, ni czytać, tem mniej rachować się uczył, na s. Marcin jakokółwiek, leez na s. Wojciech po opłaceniu rządowi wraz z mnożących się podatków, był zwykły goły jak turecki święty. Nie śmiało jeden za drugim, na koniec gmina cała z czapką w ręku od bramy wolnym krokiem posuwała się ku dworowi srogiemu szlachcica. Ten widząc nadchodzącą gromadę a nie widząc pieniędzy, nalażał, nafałkował, sądem zagroził, skończyło się zwykle, iż każdy swój dług przetrzeł w żniwo odrobnie. Biedniejszy z chłopów nieraz jeszcze i zasiew jarzynny dostał przypięczony. W żniwo byłoby niestęchaną rzeczą odrabiać dług dworowi nie skończywszy pierw żniwa swojego. W końcu chłop jak mógł dług dworowi odrobił, reszta poszła w zapomnienie a raczej jemu darowana została. Po zamienieniu czynszów za listy rentowe, zaczęło się wywłaszczenie masami gruntów włościańskich i proletaryat dzisiaj.

Po trzykrotnym dokonaniu podziale ziem naszych, w swoim wystąpieniu z dnia 30 bm. próbuje ks. kanclerz rozdzielić i naszą społeczność. Ks. kanclerz z wysokości swęj potęgi i chwały nie dojrzał iż szepcz polski nie jest narodem z różnorodnych pierwiastków złożonym.

Ks. kanclerz z wyżyn swęj wysokości nie dojrzał, że duchowieństwo, inteligencya narodu, lud, jednolity organizm polskiego szczepu stanowią. Ks. kanclerz nie dojrzał, że tam, gdzie jedna jego zadraśnięta cząstka, tam całość boleje.

Ks. kanclerz w swem wystąpieniu z dnia 30 bm. prawi o dobrodziejstwach rządu na nas wyliczanych. Ks. kanclerz prawi o dobrodziejstwach cywilizacji, oświaty, kultury przez niego nam niesionej. Ks. kanclerz prawi, że za tyle odbieranych dobrodziejstw u polskiej szlachty kord zawsze gotowy, by tylko go dobyć dogodnego czasu.

Zobaczmy, jakie to dobrodziejstwa rządu wylane na dwumilionowy odłam polskiego szczepu, a to po trzech nader świetnie dla oręża pruskiego odbytych kampaniach. Mówimy po trzech tak pomyślnie zakończonych kampaniach, gdzie krew polska zarówno z niemiecką chójnie przelana została.

Pomijając, że ze sfer rządowych od dawna z bardzo małymi wyjątkami sądownictwa i szkoły Polacy wyrugowani zostali, podnosimy:

1. Wyjątkowe urządzenie landratów w W. Ks. Poznańskiem.
2. Jedną swego rodzaju instytucyą komisarzy okręgowych zastępowaną w ziemiach polskich pod berło pruskie zabranych.
3. Wyjątkowo oktrojowane król towarzystwo kredytowe, nowe dla prowincyi poznańskiej, w miejsce zniszczonego towarzystwa kredytowego W. Ks. Poznańskiego, opartego na samorządzie.
4. Wyrugowanie ze szkół ojczystego języka aż do klas najniższych a raczej całkowicie.
5. W ziemiach polskich pod berłem pruskim brak nie tylko wyższego naukowego zakładu, ale i
6. brak wyższej szkoły rolniczej, przemysłowej, handlowej, politechnicznej etc.

Tak niedawno jeszcze w niektórych polskich kołach radośnie witano powstającą jednolitość narodowości niemieckiej, w mniemaniu, że przez tę jednolitość i narodowość polska równoprawnością zostanie. W odwet ks. kanclerz zapowiedział stanowczo: narodowość polska ma być wytępiona.

Teraz przejdźmy do tej ks. kanclerza opieki a miłości względem chłopu polskiego.

Tyle wiemy, że w trzech dopiero co odbytych kampaniach

Statystyka Staszycza. Pamiętniki J. U. Niemcewicza.

paniach, duńskiej, austriackiej i francuskiej, chłop-chojne rządowi opłacał podatki a krew jego wcale oszczędzana nie była. O Jego Miłości ks. kanclerza dobrodziejstwa na polskiego chłopca wylanych dotąd nie wiemy.

Przez usunięcie dawnego a zaprowadzenie nowego szkół inspektoratu dziecko polskiego chłopca usunięciem zostaje z pod wpływu kapłana, który je chrzcił, który je w obyczaju i mowie ojczystej do sakramentów ołtarza przysposobiał i prowadził, który między patronem szkoły a niezamową szkołą był pośrednikiem różnej zapomogi, czy w odzieży dla mniej zamożnych uczniów, czy w książkach lub innego szkolnego zasobu.

Wedle nowo uchwalonego prawa przyjdzie obca rządowa figura w urzędowym mundurze, obcego wyznania, obcego języka, która na wstępie wypchnie ze szkoły język ojczysty i to, co każdemu znacemu obywatelowi kraju najdroższemu i świętemu było wino.

Według ks. kanclerza i neo-liberałów niemieckich nazywa się to krwieniem oświaty, niesieniem kultury, nazywa się to wolnością.

Chłop polski po trzech odbytych kampaniach nie widząc zmniejszonych podatków, nie widząc ulgi w rekrutach, nie czekając na jeszcze serdeczniejsze ks. kanclerza uściski, zabiera resztki swoich manatów i do Ameryki tłumnie się wynosi.

Tam gdzie rząd od jednej części swoich poddanych żąda równego podatku krwi i mienia, a tylko wyłącznie na własne obraca je cele, tam gdzie rząd w zamian tej części swych poddanych najsluszniejszym żądaniom zadość nie czyni, lecz co najdroższe, najświętsze od kołyski tępi i odbiera, to ks. kanclerz i jego nowo-liberalne stronnictwo nazywa zlaniami dobrodziejstwami rządu, krwieniem cywilizacji i oświaty, nieśmieniem kultury. My to społeczno politycznym helotyzmem dla tej części poddanych państwa nazwiemy.

PARYZ, 7 marca

(Uniewinienie p. Janvier de la Motte. — Dymisja p. Poyer-Quertier. — Bonapartysty górą. — Chwilowa abdykacja monarchistów. — Sprawozdanie z inspekcji d. 18 marca.)

(S. E.). P. Janvier, uniewiniiony, p. Poyer-Quertier podał się do dymisji, oto są dwie najważniejsze nowiny tego tygodnia. A więc sąd przysięgłych nie widzi zbrodni w sławnym przelewie funduszy byłego prefekta, a rząd, nie podziеляjący sposobu widzenia ani sądu ani p. Poyer-Quertier, wydała sławnego ministra-fabrykanta, który świadectwem swoim przechrzcił wachającą się szale normandzkiej sprawiedliwości na stronę p. Janvier de la Motte. Rzecz była przewidziana, a przepowiadając ją w dwóch ostatnich listach, powtarzałem tylko to, co tu w Paryżu było na wszystkich ustach. Jak dalekie od nas te czasy, o których Montesquieu pisał, że główną dźwignią rzecypopolitnej jest cnota. Gdyby p. Janvier de la Motte był człowiekiem cnotliwym, gdyby jego administracja była regularna, gdyby życie jego było moralne, gdyby nie używał funduszy publicznych na ozdobienie sypialni aktorek, siedziałby dotąd po uszy w enocie jak w błocie. Teraz zaś stał się człowiekiem popularnym, były minister cesarstwa p. Pinard oświadczył, że jest najpoczciwszym na ziemi człowiekiem, to samo powtórzył minister rzecypopolitnej innemi wyrazami, sędziowie, uważając go za człowieka dowcipnego, podziwiają jego biegłość, licząc może na jego wdzieczność, podpisali mu dyplom niewinności: będzie teraz udawał ofiarę zemsty politycznej, zapowie przed sąd p. K. Périer jako oszczercę, będzie kandydatem do przyszłego wyboru, a kiedyś może będzie mógł znowu wygłaszać w Izbie lub gdzieindziej zdania w rodzaju tego wykrzyknika, który go jeszcze przed procesem unięsmiertelnił: „Cesarz jest ojcem pompiarów“.

Jest to tryumf dla obozu bonapartystowskiego; p. Cassaignac wina p. Poyer-Quertier odwagi i bezstronności i oświadcza, że gdyby było w rządzie pięciu takich ludzi jak były minister skarbu, toby się zgodził na utrzymanie rzecypopolitnej. Łatwo temu wierzyć, bo w takim razie niedługo by się rzecypopolita zamieniła na cesarstwo. P. Poyer-Quertier nie zapomniał o tym, że był kiedyś kandydatem urzędowym cesarstwa; p. Poyer-Quertier, który sam nienajprzystojniejszego życia prowadzi, a przyszedł przed sąd, jak słyszałem od jednego bonapartysty, dobrze podchmieleł, miał bardzo uzasadnione współczucie dla p. Janvier de la Motte, bo ta tylko między nimi zachodzi różnica, że pierwszy nie potrzebuje używać cudzego grosza do własnych uciech i zabaw, bo osobisty majątek wystarczy mu na to. Z tym wszystkim jednak nie bez trudności koleży się skłonił p. Thiersa do pozbycia się tego nieoszacowanego pomocnika. Gdzież bowiem znajdzie prezydent rzecypopolitnej tak upartego protekcyjnistę, mogącego popierać z takim zapalem i przekonaniem widoki jego ekonomiczne? Tymczasem ten sam p. de Goulard, osobisty przyjaciel p. Thiersa, był ambasador a dzisiejszy minister robót publicznych, pełni obowiązki ministra skarbu. Kandydaci do opróżnionej teki są bardzo liczni: czy ja weźmie p. K. Périer czy też p. Soubeyran? różnie o tym mówią.

W izbie na wezwanie posiedzenia zainteresowano rząd z powodu dymisji ministra, który „oddął Francji tyle usług.“ Rząd będzie się tłumaczył za kilka dni; tymczasem opinia publiczna, zgorszona uniewinieniem p. Janvier, wdzięczna jest rządowi za ten krok energiczny, który się widać nie podoba więcej prawicy monarchicznej jak samemu bonapartystom. Ci ostatni coraz bardziej podnoszą głowę; na ulicy, w omnibusach zdarza się często słyszeć głośnie wystąpienia tych panów za osobą cesarza i przepowiednie jego rychłego powrotu, sam byłem świadkiem takiej sceny, a zaciepiony obrońca cesarstwa zakończył rozmowę wyrażeniem oświadczeniem, że w marcu jeszcze za pomocą wojska cesarz odzyska wyrwaną mu przez zdradców ojczyznę koronę. Monarchiści zaś innych obozów, nie mogąc fuzyj swojej skutecznie a nie mogące też zaprowadzić konstytucji spartańskiej z dwoma królami, zdają się teraz zmieniać taktykę, a sądząc ze słów dzienników orleańskich, popierać będą tymczasowo p. Thiersa pod warunkiem, że zostanie wiernym hasłu: „Republika bez republikanów“.

Innym przedmiotem obrad w izbie i rozmów w publiczności jest ogłoszone sprawozdanie komisji o powstaniu 18 marca, i prawo wymierzone przeciw internacjonalowi. Nie wiem, co historia powie o tym strasznym powstaniu, ale nie usprawiedliwiającej bynajmniej waryatów lub zbrodniarzy, którzy stanęli na jego czele, zapewne nie zdejmiemy także całkiem winy z ówczesnego rządu, który nie zrzęcał prowokacją, niedołężnym atakiem na Montmartre i dziwnym pospiechem w opuszczeniu Paryża ułatwił komitetowi centralnemu rewolucyj, o której wprzód nie myślał a która wynika sama przez się z tego zbiegu okoliczności. Dotąd nie można było o tych wypadkach rozprawiać z zimną

krwią i dostatecznym zastanowieniem; okropności ostatnich dni walki, zabójstwo zakładników, pożary gmachów publicznych i domów prywatnych, zbrodnie te obrzynie nie pozwalały sądzić bez słusznego oburzenia naczelników buntu, który się tak haniebnie zakończył. Ale opinia zaczyna oddawać suum cuique a ustęp z mowy p. Legouvé, który w ostatnim liście przytoczyłem, jest wyrazem tego nowego poglądu na rzeczy. Z tej okazji Rappel onegdajszy przytacza bardzo ciekawy list p. Victora Hugo, za komuny pisaną, którego przyjaciele jego nie śmieli wtenczas ogłosić, bo krytykując niezręczne postępowanie rządu w dniu 18 marca, autor nazywa w nim dekret komuny o zakładnikach „rzeczą monstrualną“. „Wzdrygam się, powiada dalej, myśląc o tym, co z niego wyjdzie może. Uwzięcie niewinnych a czynić ich odpowiedzialnymi za cudze występki, jest to chwytac się rozboju jako środka rządzenia. Jest to polityka jaskini. Jakaby to była boleść, jaka hańba, gdyby zdarzyło się w jakiejś tragicznej chwili, żeby nędznicy, którzy ten dekret podpisali, znaleźli zbrojów do wykonania go itd.“

NIEMCY.

Berlin, 10 marca. Podawszy w niedzielny numerze początek przemówienia hr. Krassow, dajemy dzisiaj jego dokończenie. Hr. Krassow mówił tedy dalej:

Panowie! Nie wątpimy wcale o szczerości tego zaręczenia, ale jak już jeden z moich podniósł przyjaciół, nie zawsze zajmować będą miejsca ludzie, co teraz stoja na czele, a nie wiemy, co później nastąpi: przy tym nie należy lekceważyć konsekwencji zasad, opieranie się tej konsekwencji przewyższa często władzę rządu, która nie zawsze może w tak silnych jak teraz znajdować się będzie rękach. Mówiono nam, że sam już drobny fundusz 20,000 tal., będący do dyspozycji, jest rekwizytą, że ograniczeniem będzie użycie danej władzy. Na chwilę może, panowie, ale gdy się sposobność nadarzy do przeprowadzenia życzeń radykałów co do odłączenia szkół od kościoła, wtenczas gdy może będziemy mieli izbę niższą radykalną, nie tylko dla takowa chętnie rządowi miliony, których potrzebuje, lecz nawet narzuci mu takowe. Czyż wtenczas będziemy mogli odrzucić budżet? Panowie, byłoby to środek rozpaczliwy, któryby wstrząsł głęboko życiem naszym państwowym.

Projekt ten porównywaną dalej ze stanem obłączenia. Żądać zaś nie można, by częściowy zaprowadzony został stan obłączenia szkolnego i dla tego koniecznym było jego uogólnienie. Nie pozwalam sobie sądzić i o tym, czyby odpowiadało celowi, gdyby chciało w kwestyi tej wydać prawo lokalne, porównanie jednak ze stanem obłączenia przyjmuję. Na mnie prawo robi wrażenie, jakoby się przez nie ogólny stan obłączenia szkolnego zaprowadzał. Stan obłączenia ma na celu podtrzymanie spokojności i porządku w kraju a ogłasza się tam tylko, gdzie takowe zostały naruszone. Tu ogłasza się po całym kraju wraz z zapowiedzią, że użyty będzie tylko wyjątkowo, że zresztą ma pozostać ukryty. Projekt komisji, panowie, przewraca rzecz całą, przyznaje wprawdzie rządowi prawo użycia w razach wyjątkowych nadanej mu władzy, lecz w zwykłym biegu rzeczy ma wszystko pozostać po staremu. Przyznaje, że przekonać się nie może, dla czego nie daje się rządowi przez to całej owej pełni władzy, jakiej potrzebuje, a to tem mniej, ponieważ p. minister oświecenia tu a p. prezes ministerstwa w drugiej Izbie oświadczył, że kompromisy nie są nie podobne, lecz że teraz zapóźno na nie. Owego „zapóźno“ zrozumieć nie mogę. Sądziłbym, że nigdy zapóźnym być nie może tam, gdzie najświętsze interesa na szwank są stawiane a całe warstwy ludu z powodu tych interesów są zaniepokojone, choć może nie słuszenie zaniepokojone, wejść w kompromis, mogący się przeważnie przyczynić do uspokojenia umysłów.

Wskazywano dalej i na to także, że prawo niniejsze nie obejmuje nie nowego prócz możliwości usunięcia inspektorów szkolnych. Gdyby rzeczywiście nie nie obejmowało nowego, to byłoby w ogóle nie potrzebnym. Ten więc argument niczego nie dowodzi. Rząd przywizuje wielką doń wagę, a więc musi coś ważnego i nowego w sobie zawierać. Powód więc ten mogę pominąć. Mówiono potem także, że rząd nie ma nawet do dyspozycji tyle sił, aby duchownych zastąpić w większej liczbie. Uważam to za zupełnie słusne. Żywie też dalej wypowiedziane tu na tem miejscu przez nadburmistrza p. Hasselbach zaufanie do duchownych, że pomną na rozkaz swego pana i mistrza; Paś baranki mojej wytrwają w inspekcji szkolnej, gdzie im państwo takową pozostawi, nie obalamuceni szyskanami i nieprzyjemnościami, jakie zjadł dla nich urosną. Ależ, panowie, są oni i ludźmi zarazem! Wystawcie sobie przypadek, że większa liczba duchownych złoży teraz inspekcję szkolną, w jakinże ambarsie byłby natenczas rząd? Rzecz się zaś dalej zdaje być bardzo wątpliwą, czy sobie też rząd uprzytomnił skutki, jakie z projektu tego wynikną dla karności pomiędzy samymi nauczycielami. Pruski stan nauczycielski cenię bardzo wysoko, wiedząc bardzo dobrze, jak wielkie sobie zjednał zasługi około wychowania naszego ludu, wyniśmy mu wiele wdzięczności. Lecz i pomiędzy pruskim stanem nauczycielskim zachodzi się wiele żywiołów, które zarazem są tendencjami destrukcyjnymi nowszych czasów. (Bardzo słusznie). Ci tedy cieszyć się będą, jeżeli powaga i znaczenie inspektorów szkolnych przez to, że teraz ad nutum z urzędu mogą być sunięci, zachwiana zostanie, a starać się będą, by sprzykrzyć im ich stanowisko, i sądzę że p. minister oświecenia w przyszłości wiele będzie miał biedy z opornymi nauczycielami.

Pozwólcie mi raz jeszcze wrócić do wielkich i licznych nieporozumień, które, jak się zdaje, wkładają się do sądów o całym położeniu tej rzeczy. Powód ich zdaje się przeważnie na tem polegać, że nie dość jasno pojęto różnicę pomiędzy dozorem a kierunkiem szkoły, chociaż konstytucja ściśle rozróżnia dozór i kierunek. Konstytucja mówi w § 23, że państwo wykonuje nadzór przez powołane do tego władze; w artykule 24 odaje się kierunek nauki religii in specie towarzystwom religijnym, kierunek zewnętrzny porucza się gminom. Prawo krajowe rozróżnia także nadzór i kierunek; nadzór oddaje państwu, kierunek nazywa dyrekcją i postanawia, kto się nią ma zajmować. Mimo to pomieszano przy tej sposobności nadzór i kierunek często w sposób, którego wytłomaczyć sobie nie umiem. Na dowód tego przytoczę przykład uderzający. Napis na projekcie rządu mówi o nadzorze nad szkołami i zakładami wychowania; napis na motywach do tego projektu, które znajdziecie, przewróciwszy jedną stronę, mówi o nadzorze i kierunku, oba więc napisy nie

zgadzają się. Przez dodatek dalej do tego prawa, jaki uchwalono w drugiej izbie, zawarowano artykuł 24. Zlaniam mojem nie było to wcale potrzebne, gdyż samo się przez się rozumie, jak to też podniósł p. minister oświecenia, że artykuł konstytucyjny nie może być zniesiony przez prawo specjalne; lecz stało się a przy tem oświadczone, że wspólny nadzór gmin nie narusza się przez to podczas kiedy konstytucja mówi nie o wspólnym nadzorze gmin lecz o wspólnym kierunkun. Jeżeli się więc rozróżnia „nadzór“ i „kierunek“, jak być konieczne musi, to wynikałoby i zjad rzecz ta szczególniejsza, iż prawo to przyznaje większe gminom prawo niż mają wedle konstytucji. A jednak wielka zachodzi różnica pomiędzy nadzorem a kierunkiem; nadzór przysługuje państwu, temu nikt nie przeczy, ale innem jest pytanie, czy osobnym prawem ma być zobowiązane do posługiwania się w pewnych stadyach przy wykonywaniu nadzoru organami duchownymi. Komisya teraz proponuje wam, ażebyście pozostawili dawne prawo a wyjętek tam tylko stanowili, gdzie konieczność zmusza do jego stanowienia; kierunek należy do rozmaitych czynników, kościół ma w nim udział, gminy, patronowie. Jeżeli o tem pamiętać będziemy, to niejedno usunie się nieporozumienie i nie jedna wątpliwość, jakie teraz jeszcze przeciw projektowi komisji istnieją. Przyznać muszę, że dotąd wiele słyzałem argumentów za projektem rządu, lecz ledwo jeden rzeczywisty ważny przeciw projektowi komisji; nie słyzałem dotąd dowodu, czemu projekt komisji nie ma czynić zadość wypowiedzianej przez rząd potrzebie. Panowie, pora tymczasem już spóźniona a uwaga wasza znużona, nie będę więc dalej mówił, pozostawiając innym przyjaciołom moim dalsze zastanowienie się nad tym tematem.

Na czwartkowym posiedzeniu Izby panów zabrał głos w dalszych rozprawach nad prawem o inspekcji szkolnej p. dr. Gossler przeciw prawu, a podniósłszy, że takowemu nadano większe przez agitację znaczenie, niż ma rzeczywiste, wywołał dalej, że z petycji, jakie nadeszły tak do Izby poselskiej jak do Izby panów, sądzićby można, że prawo to nadaje zamierza cios religii a kościoł usunąć od inspekcji szkolnej, ja jednakże — ciągnie dalej mówca, — przekonałem się we wszystkich częściach kraju, które poznałem bliżej, że prawo to konieczne jest potrzebne i że błędne tylko jego zrozumienie wywołało owe przeciw niemu wymierzone petycje. Niestety nie zajmuję i komisya trzeciego w sprawozdaniu swym w obec prawa stanowiska. Z przepisów bowiem prawa krajowego okazuje się niewątpliwie, iż szkoły zakładami są państwa i że wszystkie naukowe zakłady stoja pod wyłącznym nadzorem. Czystym więc jest niepodobieństwem, aby inne jakie mogło w tej mierze istnieć pojęcie. Urząd, powierzony superintendentowi na mocy ich stanowiska, powierzyło im tylko państwo, zdanie zaś wyrażone w § 1. prawa jest prawdziwie zupełnie jak nie mniej konsekwencye z niego wyciągnięte. Samo się przytem rozumie, że państwo nigdy zapomnieć nie powinno, jakie się kościółowi z jego strony należą względy, a jeżeli wskazywano na nadużycie, jakichby się dopuścić można z prawem tem w ręku, to z drugiej znowu strony nie pominięto wczoraj ręk, w jakie przeprowadzenie prawa ma być oddane, a przytem nie pominięto i tego, że na tronie pruskim zasiadają książęta, którzy oddają kościółowi co jest kościoła. Głosujcie, mówi w końcu mówca, — za prawem bez wszelkich poprawek, miejsce mianowicie na uwadze, że to czynienie w interesie jednoci niemieckiej, okupionej tyłu ofiarami.

Po okłaskach, jakimi stronnictwo rządowe w Izbie przyjęło mówę, wstąpił na mównicę p. Senft-Pilsach i w tych minuty więcej przeciw prawu przemówił słowach: Mam sobie za zaszczyt, że widzę tu zgromadzonych wielu panów, którzy od lat 20 nie zjawili się ani razu w tej izbie, których przeto wcale nie znamy a którzy przybyli tu dla głosowania przeciw nam, co od dawna tu pracujemy.

Tu przerywa marszałek mówcy uwaga, że panom tym należy pozostawić sąd o zamiarze, w jakim tu przybyli, a potem mówca tak dalej ciągnie: Ponieważ więc wielu panów w tej izbie mnie nie zna, muszę im powiedzieć, że jestem wprawdzie Niemcem, lecz że przytem mam uznanie dla innowierców. Nie znam żadnego kraju, w którymby szkoły w tak kwitnącym znajdowały się w stanie jak w Prusach. Dzienniki nasze dowodzą często, że wielu uczonych, mędrków i innych zgoda ludzi nie chce nie wiedzieć o prawdziwe chrześcijańskie. Wolno im to, lecz nie wolno im przyjmować nadzoru nad szkołami. Kto w kościele chrześcijańskim chce mieć głos, kto chce pomagać, budować i wspierać, powinien stać na opoce, znana od tysiąca lat, a ta opoka jest Chrystus. — Jeżeli odrzuca wniosek komisji, przeto powinniście, panowie, inny dać napis ustawie, a w takim razie nie może się już nazywać „ustawą o nadzorze szkolnym“, lecz „ustawą o mianowaniu i kasowaniu inspektorów szkolnych i powiatowych.“ Wiele dzienników szydzi z Boga żywego, a jednak uchodzi im to bezkarnie. Prezes ministrów oświadczył, że ci, co głosują przeciw prawu, powinni lepiej znać rzecz od niego. Wedle zwykłych reguł grzeczności należałoby odpowiedzieć: „Proszę bardzo, pozwól pan, tego nie mogę.“ Panowie, rozważcie, że prawo przeprowadzone zostało w Izbie niższej tylko przez pewnego pana pochodzenia cemickiego. — Nie zgadzicie się też prawem tem wielką agitacją, lecz powiększyć ją. Dla tego głosować będę przeciw niemu, a co najwięcej, za projektem komisji.

Po faktycznym sprostowaniu ze strony ministra oświecenia p. dr. Falk, który wykazuje, że słowa pewne przez poprzedniego mówcę zacytowane jako oświadczenie ks. Bismarcka, wypowiedział landrat p. Bismarck i po przypuszczeniu p. Senft-Pilsach, że mógł się w tej mierze omylić wstępuje na mównicę p. Bernuth zapisany do głosu za prawem, a odpardziły przytoczone przez p. Senft-Pilsach przeciw prawu zarzuty, wykazuje następnie jego konieczność tak ze względu na istniejącą w różnych prowincjach państwa różną praktykę i na stosunki w nowo nabytych prowincjach a następnie zwraca więcej, niż to zdaniem jego uczynili poprzedzający mówcy, uwagę izby na prawną stronę kwestyi, przyczem podnosi znaczenie § 23 konstytucji a wykazuje niezgodność wniosków komisji z § 2 takowej, w którym to wywodzie podaje historię powstania pierwszego artykułu, nareszcie kończy mówca słowami: „Jeżeli zaś z drugiej strony oświadczone — a oświadczył to, jeżeli się nie mylę hr. Krassow — że sumienie nakazuje mu głosować za projektem, jaki wyszedł z Izby poselskiej, to sądzę, że jeżeli tak dośadnie wedle mniemania mego powody przeciw niemu przytoczone być mogą, jakie ja przytoczyłem, to możnażby może przez to wpłynąć jeszcze na przekonanie takich szanownych członków. Nigdy w sumieniu mojem nie mógłbym się zgodzić na to, aby głosować za projektami, jakie wyszły z komisji, by dać kościółowi prawo do nadzoru nad szkołami a państwo postawić

na drugim planie, jaki mu wniosek komisji przy znacza.

Z wewnętrznego przeto przekonania mogę panów tylko usilnie prosić, abyście projekt przyjęli takim, jakim wyszedł z Izby poselskiej. Mniemam że rzeczone, prawne a przedewszystkiem polityczne powody ważnego znaczenia powinny was do tego skłonić, by znaczną ile można większością bez żadnej poprawki oświadczyć się za projektem. — O to proszę was!

Następny mówca p. Kroeher, przemawiając przeciw prawu, objawia przedewszystkiem żal z tego, że ci, co przeciw projektowi głosowali, obrzuceni zostali przez radykalną i półrządową prasę podejrzaniami, z jakich okazuje się jednolity w tej mierze kierunek, a po tem tak ciągnie: „Dla tego nie lekamy się jednak walki, jaka nam narzucają. Nie wiem nic o żadnym z żywiołami państwa wrogimi związków, nie wiem nic o kwalicy polsko-klerykalno-zachowawczej, i nie też nie wiem o niechęci chociażby przeciw jednemu tylko z członków gabinetu. Przeciwnie, cześć moja dla tych ministrów nie liczy dopiero 6 lat, jak cześć niektórych przyjaciół ich, lecz już ćwierć wieku a może przyjdzie czas, gdzie się okaże, kto ich prawdziwym a kto fałszywym był przyjacielem. (Brawo!) P. Prezes ministerstwa oświadczył wczoraj: „Zarozumiałość to, jeżeli mniemamy, że rzecz tę lepiej rozumiemy, niż ministerstwo.“ Teoryi tej ograniczonego rozumu poddać go nie mogę niestety uznać; jeżeli to zarozumiałość, gdy kto mniemanie swoje otwarcie wypowiada, to Izba panów i Izba poselską uważają po prostu za niepotrzebne rzeczy. Głównym powodem, dla którego głosować będę z trzeciego postanowienia przeciw prawu, jest, że potrzeba zgoda uznać nie mogę. Nie wierzę sam w straszidła itd. lecz przesłuchanie mi nikt nie weźmie tego, że prawo to pierwszemu jest krokiem na drodze odłączenia państwa od kościoła, który konieczne pociągnie za sobą konsekwencye — konsekwencye, o jakich rząd sam nie zrobił sobie jasnego pojęcia. Czyż pomyślano o tem, że prawo to zadaje także cios samorządowi w jego wewnętrznej istocie?“

Po krótkiej utarczce pomiędzy ks. Bismarckiem, który był wszedł do izby podczas mowy p. Kroeher, po krótkim dalej przemówieniu p. Mevissen, zabiera głos p. Meyer z Celle, a wyrażwszy ubolewanie nad tem, że w tej sprawie odłączyć się umiał od politycznych swych przyjaciół a głosować przeciw prawu, uzasadnia to tak: „Głosować muszę przeciw prawu; ponieważ pozwolić nie mogę, aby w tej właśnie chwili rozrywano węzeł prawny pomiędzy kościołami a szkołą i ponieważ z drugiej strony uściśm ten, jakim państwo kościół przeciw jego woli obejmuje, zdaje mi się być złowrogim. Dotąd uważano zawsze szkoły za podległe władzom kościelnym a pojęcie to usankcjonowała konstytucja. Prawo to zmieniłoby więc konstytucję a wtedy równość nie dałaby się przeprowadzić wolność zaś sumienia zostałaby ograniczoną. — Gdyby ustawa konstytucyjna nie przepisywała, że kościół ma dozór wspólny, tedy koniecznym byłoby uzupełnić ją w tej mierze.“ Z tego powodu zapowiada mówca w końcu, że tak przeciw projektowi rządu jak projektowi komisji głosować będzie.

W dłuższej jeszcze mowie przemawiał za prawem p. dr. Hinrichs, który uważa je za absolutnie konieczne w obec kościoła katolickiego, w obec kościoła protestanckiego zaś za korzystne a nawet dlań za korzystne a potem podano wniosek o zamknięcie dyskusji; kiedy zaś wniosek ten mimo licznych jeszcze za i przeciw zapisanych mówów przyjęty został, zamknięto dyskusję generalną. Jako referent komisji zabiera raz jeszcze głos p. Kleist-Retzow, przytaczając w dłuższej mowie wszystkie pro i contra przez rozmaitych mówców podane powody.

Po faktycznych jeszcze oświadczeniach kilku mówców odroczone posiedzenie na dzień następny.

Na piątkowym posiedzeniu rozpoczęto dyskusję specjalną, a nasamprzód zabiera głos Hr. Borries, który jest głównie z powodu artykułu 112 konstytucji przeciwny § 1 projektowanego prawa. Państwo mówi nie posiada zdolności do osądzenia, czy nauka jest chrześcijańska, to może tylko kościół. Mówca zauważa dążność prowadzącą do zagłady chrześcijańskiego wyznania, i twierdzi, że projekt do prawa daje pierwszy do tego inicyatywę. Co się tyczy Hanoweru, to zarzuty czynione katolikom nie są wcale uzasadnione. (objawy wielkiej niespokojności.)

Hr. Eulen-burg: Prawo chce pozostawić państwu rozstrzygnięcie przy obsadzeniu dozoru szkolnego. Obecna kwestya tyczy się tylko tego, czy prawo sprzeciwia się zasadom konserwatywnym, ci, którzy za prawem głosują, nie znajdują nic, co byłoby najświętszym zasadom przeciwnie i argumentują w ten sposób: Pierwsza szkoła oparła się wprawdzie na kościele, to przecież powstanie pierwszej szkoły nie może stanowić o tem, do kogo ma należeć organizacja szkoły — należy ona tylko do państwa. Szkoła jest dla państwa i zadaniem jej jest kształcenie w duchu narodowym.

W niektórych okolicach (Malbork, Gdańsk i Słazka) wzmógł się polonizm; tam więc kształcał tylko Polaków. Dla tego prosili rodziny polskie o pozwolenie nieposyłania dzieci do szkół miejscowych, bo tam się ani słowa po niemiecku nie naucza. Nawet nauczyciele, co w niemieckich seminariach odebrali wykształcenie, już po 10 i 15 latach tak się polszczyła, że albo nie chcą mówić więcej po niemiecku, albo też i nie umieją.

Obowiązek państwa jest przeszkodzić temu. To, czy nauczyciel umie tylko po polsku, powinno być kryterjum zatrzymania go w urzędzie, lub oddalenia. Projekt rządowy dotyczy tego przedmiotu, proszę o przyjęcie go bez zmian (Okłaski.)

Dr. Falk, minister oświecenia nie jest przeciwny zmianie zrobionej w § 1, która nie zmienia treści, lecz oświadcza się przeciw zmianie w § 3, która inny sens podsuwa. Dalej zaręcza minister, że ma to być rozłączeniem szkoły od kościoła, ponieważ księża przy wpływie swym, zwłaszcza co się tyczy nauki religii, pozostają. Lecz potrzeba kontroli rządu i nad tem, aby nie pozwolił na nauczanie doktryn szkodzących instytucjom państwa. Prawo to zupełnie jest w myśl konstytucji, a szczególnie zgodnie ze zapatrywaniami byłego ministra Ladenberga, który paragrafów konstytucji szkoły dotyczących przed sejmem wówczas bronił. W myśl Ladenberga cały nadzór szkolny, z wyjątkiem miejscowych dozorów szkolnych należy do rządu, który jednakże ze względu na godność stanu duchownego, miejsce im w dozrach szkolnych lokalnych w dowód swego zaufania daje.

P. Virchow nadmienil, że przez drugi ustęp § 1, rząd odbiera władzę miejskim deputacjom szkolnym, a przez to znosi samorząd miast w tej sprawie. Na to p. minister odpowiadając, zdaje się przyznawać, że tak jest w istocie. Wywodzi bowiem, że miejskie deputacje szkolne są władzami państwa, nie władzami miejskimi, że nie wyszły z ordynacji miejskiej, prze-

ciwnie zupełnie osobno powstały. Pomimo to wszędzie władze te chwalały i za rozwinięcie samorządu uznawały. Zresztą pozostaje im dosyć jeszcze wpływu przez wybór członków dozorcy i zarządcy dochodów szkolnych. Hrabemu Burries odpowiada minister, że stosunki hanowerskie zupełnie odpowiadają stosunkom naszym. Z kolei zabrał głos hr. Mielżyński, którego mowę podaliśmy.

Wniesiono o zamknięcie dyskusji, przeciw czemu odezwał się Senft Pilsch, że zamknięciem zaś przemówił hr. York, które to przemówienie dało powód panu Kleist-Retzow do zabrania głosu raz jeszcze:

Dr. Schulze: Panowie, słyszeliśmy dzisiaj długie wykłady o hanowerskim prawie państwowym a sam jako nauczyciel i uczeń prawa państwowego douczyłem się czegoś. Niestety naród niemiecki nie słyszał dotąd jeszcze wiele o prawie państwowym hanowerskim, raczej o państwie bezprawie t. j. o przeciwnych prawu zamachach stanu w latach 1837 i 1855. Gdyby to państwo bezprawie nie było zaszło, byłoby dotychczas jeszcze hanowerskie istniało państwo. Nie ma go więcej, a my z naszego stanowiska cieszymy się z możności powitania jako Prusacy Hanowczyków w naszym gronie. Panowie z całego przebiegu rozpraw dosłuchaliśmy się, że prowincja hanowerska przedstawiona ponownie jako coś odrębnego, jako kraj z własnym prawem państwowym. Sądzą panowie, że należy mi się napomnienie panów Hanowczyków, co nam teraz jako Prusacy tak są miłymi i drogimi, aby nie mieli w Hanoweru i jego potrzeb na oku, ale raczej wielką monarchią pruską, która rzeczywiście inne ma zadanie jak Hanower albo Meklenburg. Naszym zadaniem jest zespolić w pruskim duchu państwa wszystkie wyznania i wszystkie narodowości. Panowie, słyszeliśmy tu dzisiaj meżów innej narodowości uniwniających się tem, że nie mówią dokładnie po niemiecku.

Okazaliśmy, jako Niemcy, jak największą tolerancję naprzeciw tym panom, ale myślę, że gdyby ci panowie z ich wykształceniem występowali na trybunach w Wersalu lub Paryżu, nie potrzebowałby się uniwniaczać, że nie władają tak dobrze językiem, aby mówić płynnie po francuzku. Wnoszę ztąd, że nie tylko chłop i rzemieślnik, ale i szlachcic polski przyswajać się więcej musi do istoty naszego języka, naszego niemieckiego życia. Ale, panowie, chciałbym tu jeszcze jedną poruszyć stronę, o której tu nie wzmiankowano dotąd. Chcę wspomnieć o właściwościach prowincji Szlązka. Mówi się tyle o uzasadnionych właściwościach, i każda prowincja przynosi do tego zgromadzenia niejako własne okulary. Myślę, że sprawozdanie komisji jest pisane za pomocą marszałkowskich i pomorskich przeważnie okularów. I to ma pewno swe uzasadnienie, że to najstarsze prowincje naszego państwa, to jednak ci panowie nie powinni zapominać, że mamy również wielkie i pełne znaczenia prowincje, które nie tylko pod względem narodowym, ale i religijnym tak różnie są nasiadłe, jak rzadko w Europie. Prowincja szlązka jest pod tym względem dla tego tak ważna i interesująca, że spełnia całkiem nowe zadanie na polu oświaty. W czasie kiedy Fryderyk Wielki Szlązak zdobył, Prusy miały inne zadanie, nie można było w ówczesnym myśleć o starych Lutra przepiścach szkolnych, i nie można było wystarczyć tem, co się zwykłe szkoła konfesyjna nazywa, ale musiano całkiem nowe przyjąć zasady, musiano pamiętać o tem, że w każdej wsi szląskiej obok katolickiej lub też protestanckiej większości znajduje się konfesyjna mniejszość, która w szkole domaga się również swego uznania; musiano pamiętać o tem, że dzieci obudków wyznań do jednej uczęszczać muszą szkoły, i że przy tem stanowisko ich religijne cierpieć nie powinno. Panowie! głęboko religijna dusza, mąż prawdziwie chrześcijańskiego widzenia rzeczy, król Fryderyk Wilhelm III, nadał w r. 1810 Szląskowi regulamin szkolny, który uważa możecie niejako za sygnaturę pruskiego szkolnictwa. Ten szląski regulamin szkolny postanawia, aby w mieszanych wsiach o jednym tylko nauczycielu, nauczyciel należał do większości, albo, jak to jest w zwyczaju, do swego wyznania, ale aby na naukę religii to tylko przychodziły dzieci, które należą do tego samego co nauczyciel wyznania. Jakżeż więc żądać możecie, jak to czyni sprawozdanie komisji, aby cała nauka była wyłącznie konfesyjna, aby nauka czytania, pisanie, rachowania traktowana była ze stanowiska wyznaniowego, ażeby z tego samego stanowiska uczono historię pruskiego państwa, jak sobie tego pomorscy życzą pastory? U nas w Szląsku byłoby to całkiem niemożliwe! Wszyscy właściciele domów posyłają muszą dzieci do szkoły i przyczyniać się muszą porówno do opłacenia tych szkół; mielibyż pozwolić na to, aby w szkole, do której uczęszczają ich dzieci, powierzał nauczyciel ich wiarę, aby tam nasz Luter, największy syn niemieckiego narodu, miał być przeklinanym jako kacerz? I dla tego nauka religii, która w szkole może być tylko wyznaniowa, powinna stać pod nadzorem państwa. Do wodzi następnie ze swego naturalnie stanowiska, że duchowni unieleni fanatyzmem dogmatu, w tym duchu szerzyć będą niepokój i jednostronną tylko mieć mogą pieczę nad szkołą, i koczują wśród ogólnych okłasków słowami: Panowie, zachowajcie nam narodową naszą szkołę ludową w Prusach, zachowajcie nam pokój religijny na niemieckiej ziemi, przyjmijcie § 2.

P. Kleist-Retzow gniewa się, że wczoraj z protestanckiej strony wystawiano szkody, jakie katolicki kościół przyczynił do państwa.

Dalej zdaje się p. Kleist, że gdyby w każdym obwodzie tak postępowano przeciw językowi polskiemu jak w obwodzie kwidzyńskim według słów tamecznego prezydenta, to prawo to i w tym względzie nie byłoby potrzebne. Co p. minister powiedział o zgodzie swego zapatrywania z myślą ministra Ladenberga nie zupełnie jest trafne, ponieważ ów minister właściwie zagwarantował wpływ księży na szkołę.

Tak zaś, jak § 2 wypiera duchownych ze szkoły, tak § 1 odbiera pastorem wszelki wpływ na szkołę, w czem mówca pokrzywdzenie patronów widzi.

Jeżeli duchowni wszelki wpływ na szkołę utracą, to pomyślą o założeniu szkół prywatnych, — lecz wtedy płać na szkołę publiczną i prywatną byłoby za ciężko na gminy. Zapobiegnie się temu, przyjmując poprawki komisji co się tyczy §§ 1 i 3, któreby duchownym udział w dozorze szkolnym i ośnośnie udział w kierownictwie szkół zachowały.

Mówca uprasza o przyjęcie wniosków komisji.

Hr. Brühl zabiera głos, aby zakonałować, że chociaż ciężkie zarzuty na katolicki kościół tutaj słyszeć się dają, nie wolno mu na to odpowiedzieć. Obowiązkiem jest mu oświadczyć to, że na katolików smutne to wrażenie sprawy, widząc w tej Izbie tak małe uwzględnienie swych praw. Zgadnam się na poprawki komisji tylko dla tego, że mniej złego zawierają, nie zaś dla tego, że odpowiadają przekonaniom moim, lecz chociaż i te przyjęte zostały, głosować be-

de przeciw całemu prawu.

Zamknięcie dyskusji wielką większością przyjęto. Głosowanie imienne nad § 1.

§ 1. podług wniosku komisji 126 głosami przeciw 75 głosem odrzucony; tenże paragraf w formie przez Izbę deputowanych mu daną wielką większością przyjęto.

Wszyscy członkowie Polacy głosowali za wnioskiem komisji a mianowicie: hr. Brühl, hr. Czapski, M. hr. Kwiecień, hr. Mielżyński, ks. Antoni Radziwiłł, ks. Bogusław Radziwiłł, hr. Skórzewski, p. Ślaski, hr. Belina Wesierski.

Paragraf drugi podług wniosku komisji brzmi tak: Z porządku należy urząd powiatowych inspektorów szkoły do superintendentów i dziekanów. W szczególnych razach mogą władze zwierzchnie urząd ten powierzyć innemu księdzu tegoż związku kościelnego, a jeżeli potrzeba, i świeckiej osobie. Inspekcja szkoły ludowej należy do miejscowego księdza. Władza powierzona inspektorom szkoły powiatowym i miejscowym, może im przez rozporządzenie władzy zwierzchniej być oddana, jeżeli obowiązki swych nie pełnią i powierzona być może innemu księdzu tegoż związku kościelnego, albo też i osobie świeckiej.

§ 2 w formie przyjętej przez izbę posłów tak brzmi: Nominacja miejscowych i powiatowych inspektorów szkoły, jako też zakreślenie ich obwodów inspekcyjnych należy do samego tylko państwa. Władza powierzona inspektorom szkoły przez państwo, jeżeli urząd tylko jako poboczny lub honorowy sprawują, każdego czasu im odebrany być może. Wszystkie sprzeczne uchwały się znoszą.

Baron Zedlitz-Neukirch mówi za wnioskiem komisji i zaprzecza, jakoby się utworzyła konfederacja klerkalno-polsko-konserwatywna. Konserwatywni nie idą z klerkalnymi i Polakami, lecz Polacy i klerkalni idą z konserwatywnymi w tej sprawie. (Oznaki weselości).

Dr. Bloemer i p. Bernuth zrzekają się głosu. W Izbie deputowanych toczyły się w czwartek dalsze rozprawy nad ordynacją podziału gmin, mianowicie nad paragrafem 1, który przyjęto z poprawką dep. Mühlhenbecka. Przy dyskusji nad prawem względem abluicy ciężarów szkolnych i kościelnych, przyjęto § 1—12 także z niektórymi modyfikacjami Mühlhenbecka.

Na dzisiejszym posiedzeniu przyjęto bez dyskusji prawo względem ogłoszenia, za nieżyjące osoby, które wzięły udział w wojnie r. 1870—1871 a następnie nie dały o sobie znaku życia. Potem radzono nad petycjami.

Wedle świeżo zawartego traktatu pocztowego z Rosją korespondencje z Petersburga będą przybywały do Berlina dwa razy na dzień, zamiast raz, jak dotąd.

W Izbie deputowanych interpelował deputowany Elsner Gronow ministerstwo względem budowy bezpośredniej kolei z Berlina do Frankfurtu n. M. Minister handlu oświadcza, iż za tydzień odpowie. Następnie radzono nad zniesieniem ordynacji nadbrzeżnej w Księstwie Szląskim Kłodzkiem.

Niemieckie dzienniki zapamiętały, że szczegółami dotyczącymi trzęsienia ziemi, jakie miało miejsce 6 b. m. około 4 po południu w Berlinie, Wrocławiu, Pradze, Norimberdze i na całej pr. estrze pomiędzy temi czterema miastami położonej. Nieszczęście nie wynikło żadne, o ile wiadomo, z tego ciekawego zjawiska natury.

Obecnie cały Berlin zajęty jest sprawą nadzoru szkolnego, w skutek której nastąpił zupełny przewrót stosunków. Najkonserwatywniejsi ludzie przeszli do obozu opozycyjnego. Stolica przepiękna jest najdziwaczniejszemi pogłoskami, naumysłami może rozpowszechnianymi, wiążącymi się z osobą ks. Radziwiłła. Jak w czasie rozpraw w Izbie deputowanych nad prawem o inspekcji szkolnej przypisywano mu intrzygę dworskie w połączeniu z dep. Windhorstem przeciw księciu Bismarckowi, tak obecnie, wedle Gazety Augsburgskiej, przypisują mu takową w porozumieniu z ambasaderem francuskim p. Bironem.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń. 9 marca. Pisząc dziś o Wiedniu, mamy być wpatpioną przyszłością na oku sprawę ugody galicyjskiej, która przesłana złożonemu w tym celu komitetowi do traktowania i poczynienia odpowiednich wniosków, z dniem każdym na coraz większe napotyka trudności. Sprawa ta stała dn. 9 b. m. tak: Elaborat podkomitetu podany został pod rozprawę, lecz tutaj przy pierwszych zaraz punktach pokazało się, że Niemcy kroją na to, aby oszukać Galicyę, w skutek czego Polacy postanowili stawiać centralistom w każdym kroku jak największe trudności; centraliści zresztą sami byli różnego zdania co do miary koncesji, mających się udzielić Galicyi. Podeszły więc lewicy trzymająca się oślep uchwał podkomitetu, ustosunkowani najskrajniejszej lewicy pozyskać dla siebie jak największe gwarancje i zdobyć dla Gal. wszelką możliwą odrębność. Wkrótce kwestya finansowa wywołała tyle różnorodnych poprawek, iż komisya konstytucyjna nie miała nic pilniejszego uczynić, jak przekazać całą sprawę podkomitetowi. Polacy żądają, aby kwoty (pauzale) dla Galicyi przeznaczone na oświatę i polityczną administracyę wymerzone były według preliminarza z r. 1871 i aby każdorazowe podwyższenie tych kwot odpowiadało stosunkowi wysokości kwot innych krajów.

Rząd z postulatami był za tem, lecz gdy wydział oświadczył się, aby za miarę wyznaczyć się mającej kwoty wzięto to, co rzeczywiście w r. 1871 wydano w Galicyi na cele oświaty i administracyi, rząd przeszedł do obozu centralistów, a między Polakami a Niemcami tym większy powstał rozdział. W końcu sprawę tę oddano podkomitetowi, który dotąd nie rzekł w tej mierze swego zdania.

Równocześnie przystąpiono do dalszych obrad nad ugody, — lecz wszędzie coraz to nowe trudności. Pojedynczy członkowie najskrajniejszej lewicy domagali się zupełnej, pod względem spraw wewnętrznych odrębności dla Galicyi i proponowali rodzaj ściślejszego i obszerniejszego reichsratu. Tylko w sprawach wojskowych i handlowych mieliby Polacy głosować z reichsratem, wszystkie zaś inne kwestye miałyby być załatwiane w łone sejmu. Rząd oświadczył się przeciw podobnej odrębności stanowiąc i przeprowadził wniosek podkomitetu, według którego galicyjscy deputowani w tych tylko kwestiach załatwianych w radzie państwa nie mają brać udziału, które przeszły zupełnie w zakres właściwości sejmów krajowych.

Nad tą sprawą obradował wydział konstytucyjny 8 m. b. Długie dyskusye wywołał wniosek p. Pikerta, aby deputowani galicyjscy nie brali udziału w obradach nad §§ 11 i 12 ustawy zasadniczej w reprezentacji monarchii, o ile zmiany te dotyczą będą tylko innych krajów. Minister spraw wewnętrznych oświad-

czył się przeciw temu wnioskowi niemniej i p. Zybliewicz, twierdząc, że według elaboratu podkomitetu wyłączenie Galicyi od obrad nad kwestyami państwowymi nie jest usprawiedliwionem. P. Fux wnosi poprawkę, tyczącą się sposobu uwalnienia ugody galicyjskiej. Później wniosek p. Pikerta został odrzuconym, a przyjęto wszystkimi głosami, między którymi także polskie, punkt podkomitetu, że Galicyanie nie mają brać udziału w obradach nad przedmiotami wykluczonymi z zakresu działalności rady państwa pod względem Galicyi i że w takich przypadkach dla prawomocności uchwał rady państwa potrzebną jest obecność połowy pozostałych członków.

Przewlekanie ugody galicyjskiej jest przyczyną, że takowa przed Wielkanocą nie uzyska zatwierdzenia obu Izb. Dnia 23 b. m. sesye mają być odroczone. Elaborat podkomitetu nie jest jeszcze gotów, a tem mniej ujęty w formę ustawy, kiedyż przeto Izba niższa, kiedy Izba wyższa ma się zastanowić nad tak ważną sprawą? Tegoroczna sesya trzeba będzie przeto przeciągnąć aż do Zielonych świąt, jeśli przed zamknięciem takiej ugody ma się stać faktem dokonanym. Bohemia zapewnia, że układy z Polakami mają być na nowo podjęte dopiero z jesienią.

Izba niższa zajęta obecnie obradami budżetowymi. Wkrótce dział o wychowaniu przyjdzie na dzienny porządek.

Dzienniki czeskie wielce rozdrażnione uchwałą sądu najwyższego, mocą którego dozwolono jest sądom prąskim delegować przestępstwa prasowe przed trybunały niemieckich sędziów przysięgłych. Tym sposobem mniemają rząd, iż będzie dzierzył w swym ręku broń skuteczną przeciw wybrkom prasy czeskiej, bo jak dotąd dzienniki czeskie wychodziły, zawsze obroną ręką z wszelkich kolizyj z prokuraturą cesarską.

FRANCYA.

* Drugim mówcą, który przemawiał w obronie internationalu, był p. Ludwik Blanc. Przyznał on z góry, że towarzystwo to nie jest bez błędów, lecz wskazywał wszelkie badania na jakimś bądź polu wyraża sekty i błędy. Nie obejdzie się, zdaniem jego, bez herezy. Ze szczególną siłą zaczęła raport komisji pod dyktando p. Daru opracowany, z powodu, że tenże stawia niejako dogmat konieczności nędzy pomiędzy ludźmi. Temi obecnymi członkami komisji głośno zaprzeczają, lecz p. L. Blanc czyta z raportu ustęp następny: w każdym społeczeństwie, nawet najlepiej zorganizowanym, część pewna, zawsze będzie we walce z nędzą.

Ustęp tak wyraźny skazuje na milczenie protestujących. Przeciw tej doktrynie występuje mówca z wielką siłą i więcej przekonywającą wymową, niż poprzednik jego p. Tolain. Doktryna ta nietykalna w raporcie występuje, znajdujemy ją w dziełach ekonomistów takich jak Turgot albo J. B. Say. Lecz p. L. Blanc nie zgadza się na środki gwałtowne, jedynie środki naukowe doprowadzają do pomysłowego rezultatu. Bo jak to często się zdarza, los niefortunny robotnika od kolebki sięga i pelży go do zatrudnienia, które jego talentowi albo usposobieniu nie sprzyja. Ciemnota i brak środków pouczania się, oto kleska na ubogie warstwy ludu. — Maja wolność obierania sobie zawodu, lecz korzystać z niej nie mogą. Boć i ciężko chore ma wolność chodzenia, a czyż chodzić będzie? Biedny wyrobnik jest jak człowiek z kajdanami u nóg, któremu się ściega każda. Pan L. Blanc oświadcza się bardzo stanowczo przeciw bezrobociu, bo tracąc zarobek własny, robotnicy zmniejszają zarazem sumę ogólną pracy i zasoby klasy robotniczej.

Dla czegoż prawo wasze, pyta mówca, nie zaczęła innych stowarzyszeń lecz tylko międzynarodowe? Wszakże w Anglii istnieją trades union (spółki konsumpcyjne) rozwinięte na najwyższą skalę, stowarzyszenia o wiele niebezpieczniejsze i silniejsze niż L. Internationale, a przecież parlament na nie zezwolił, a hrabia Paryż, który studiował gruntownie te instytucye, w uczonym dziele gorąco je poleca.

Po tej mowie p. de Guiraud zapowiedział interpelacyę tyczącą się dymisji p. Pouyer-Quertier. Minister Leffranc zażądał oznaczenia dnia, na którym rząd ma odpowiedzieć. Zgodzono się na sobotę.

Książka d' Aumale i Joignyville wniesli o przywróceniu im stopni, jakie przedtem jeden w armii, drugi na flocie zajmowali. Pierwszy był generałem, drugi admirałem.

Marszałek Bazaine miał oświadczyć, że nie będzie odpowiadał na żadne pytanie, tylko przed komisją śledczą.

Obsadzenie ministerstwa skarbu wielkie sprawia p. Thiersowi trudności. Bo chociaż pomiędzy członkami zgromadzenia nie jeden się zdany finansista znajduje, to jednak, na nieszczęście, każdy z nich prawie nie zgadza się z p. Thiersem w jakim punkcie, nie kiedy i w punkcie bardzo ważnym, bo większa ich część sprzyja wolności handlowej. Pan K. Périet, którego także jako kandydata wymieniano, jest zasadniczo przeciwny systemowi protekcyjnemu p. Thiersa. Czują wszyscy, że nie łatwo będzie zastąpić dymisyonowanego ministra, który także miał kredyt u kanclerza niemieckiego, że ten wolał przyjąć jeden tylko podpis p. Pouyer-Quertier, zamiast podpisów całej spółki bankierów. — P. Gouhard pomagał p. Pouyer-Quertier przy układach z kanclerzem dla tego być może, że jemu przypadnie zadanie uiszczenia się ze sumy dłużnej Niemcom, jako człowiekowi, który najlepszą o toczonych układach może mieć informacyę.

O uwiezionych w warowni Bayard komunistach odbiera Rappet następujące szczegóły. Rochefort, Paschal Grousset, Assi i Rastoul umieszczono w oddziale słabych. Rochefort miewa się dobrze i zajmuje się kuchnią; Paschal Grousset jako tako się trzyma; Assi sporządza z pestek naszynek i kolekcyi, a doktor Rastoul oddaje się piśmiennictwu o ile czas mu na to pozwala przy niustannem pielęgnowaniu chorych towarzyszy. Dnia 27 lutego panowało w warowni wielkie zamieszanie. Silny orkan północny wrzucił do morza pięć marynarzy. Na ratunek tonących pospieszyli Rochefort i Paschal Grousset, przyczem udało im się mimo ogromnej burzy, wyratować dwóch z tych nieszczęśliwych, których po dwugodzinnem uczeniu przywrócono do życia.

WŁOCHY.

* Włoski minister sprawiedliwości przedłożył projekt do ustawy dotyczącej zmian, jakich wymaga instytucya sądów przysięgłych. Wniosek swój motywuje minister tem, że orzeczenia tychże sądów zostają często w sprzeczności z opinią publiczną, dalej, że wielu mierzkańców zdradza namacalny wstręt do zasiadania na

ławie przysięgłych, a więc jeszcze nie posiada odpowiedniej kwalifikacyi nie powołania do tak ważnego urzędu. Minister wnosi przeto, aby przysięgłymi mogli być tylko obywatele znani ze swej uczciwości i inteligencyi. Równocześnie przedkłada listę, która wylicza, kto jedynie może być sędzią przysięgłym. Tu należą: Członkowie parlamentu, dawniejsi deputowani, adwokaci, prokuratorowie, publiczni i prywatni nauczyciele, radcy prowincjonalni, urzędnicy cywilni i wojskowi, literaci, artyści, inżynierowie, architekci, syndyce, ekskrady muncypalni, członkowie Izby handlowych, kapitanowie okrętów, dyrektorowie banków i t. d. Wykluczeni są z listy przysięgłych: doradcy korony, jenerałi sekretarze i jenerałi dyrektorzy ministerstw, członkowie rady państwa, kancelaryi rachunkowej, duchowni (wszelkich wyznań), prefekci, podprefekci, urzędnicy bezpieczeństwa publicznego, i wojskowi zostający w czynnej służbie. Lista przysięgłych nie powinna w większych obwodach zawierać więcej niż 1000 nazwisk, w mniejszych nad 200.

ANGLIA.

* Londyn. 3 marca. Szaleniec, który dzięki komedii, jaką odegrał ostatniego lutego, stał się winnym zbrodni usiłowanego skrytobójstwa na osobie królowej angielskiej, przesłuchany został po raz pierwszy w dniu 1 marca. Niezmierne tłumy ludu obległy więzienie w Bow-Street w nadziei ujżenia człowieka, co targnął się na majestat królowej. Sądowi przewodniczył Sir Thomas Henry, oskarżycielem był p. Poland. Na świadków zawezwano: ks. Leopolda, lorda Fitroy, jen. Hardinge, pułkownika Hendersona.

Gdy oskarżonego wprowadzono przed oblicze sędziów, zgromadzona publiczność głośno zmanifestowała swe oburzenie, witając podsądnego sykaniem i szepotami groźby. Oskarżony, ubrany dość ubogo, wygląda niepokojnie i nie liczy więcej nad lat 17.

Pierwszy sekretarz trybunału, Burnaby, zapytał się go: Pan wiesz się Artur O'Conner? Oskarżony: Tak jest. Burnaby (do prezydenta): Uwieziony oskarżony został o godzenie w pałacu Buckingham z bronią w ręku na życie J.K.Mości.

Następnie prokurator odczytał akt, mocą którego zbrodniarz został uwieziony; to jest ustawę, wniesioną w r. 1842 przez Roberta Peela, z okazji dwukrotnego zamachu na królową. W akcie tym powiedziano, że ośm lat zbrodniarz godzący z bronią w ręku na życie osoby królewskiej, staje się winnym zbrodni głównej i ma być skazanym na 7 lat deportacyi lub na 3 lata więzienia. Przy czem ma być publicznie, albo też w zamkniętym miejscu smagany, a to nie częściej, jak trzy razy do roku.

Prokurator tak dalej mówił: Wiedzieliśmy zostawał w obowiązkach p. Livei Franka, handlarza oleju w Blockmann-Street gdzie pobierał tygodniowo 12 szylingów wynagrodzenia. Od tygodnia pod pozorem słabości nie uczęszczał do kantoru. Oskarżony wsunął się niepostrzeżenie na dziedziniec pałacu w Buckingham, gdzie bez trudności udało mu się zbliżyć do pojazdu królowej. Oskarżyciel przedstawił na tém miejscu znane dobrze nam szczegóły owego zamachu, dodając, że pierwszy powalił zbrodniarza na ziemię książę Artur. Jeden ze służących odebrał mu pistolet i wręczył takowy jenerałowi Hardinge, który zapytał się oskarżonego, czy jest nabitym. Ten odpowiedział: „Nie — zamierzałem tylko nastraszyć królową.“ Przy więzieniu znalazłono dalej godny uwagi dokument, do podpisania którego chciał prawdopodobnie zmusić królową. Pisanym on jest na pergaminie i opiewa:

„Ja, Wiktorya, z Bożej łaski królowa oświadczam co następuje: Zważywszy, że w chwili obecnej w najrozmaitszych więzieniach zjednoczonych krajów wielka ilość przesiaduje meżów, z urodzenia Irlandczyków, znanych w szerszym wzdłuż pod nazwą „wienią fenińskich“, zważywszy, iż wzmiankowani więźniowie pozabawieni zostali wolności z polecenia mego, rządu i z mem zezwoleniem a to, z przyczyny, że buntowali się i spiskowali przeciw mej koronie i usiłowali wszelkimi nielegalnymi środkami obalić mój majestat i moją rządy w Irlandzkiej ziemi; zważywszy nad to, iż zwolnienicy fenińskich więźni, tudzież cały naród Irlandzki błągał powtórnie w pokorze o tychże uwolnienie, ci jednakże mimo to pozabawieni są dotąd wolności — oznajmiam ja Wiktorya, królowa Wielkiej Brytanii, Irlandzkiej i kolonii, zgodzie z mým parlamentem ulaskawienie i zupełny pardon dla każdego z wymienionych meżów, którzy jako „fenianie“ znani i wysławieni, dziś za zbrodnie zdrady stanu w więzieniach pozostają. Daję na to królewskie moje słowo i przysięgam, że wola moja jest dotrzymać i przeprowadzić następujące punkta: I. Więźniowie fenińscy“ mają być bez zwłoki wolnością obdarzeni. II. Winni być do końca życia pozostawieni w używaniu niczem nieograniczonej wolności. III. Maja być do końca życia wolni od nadzoru policyjnego. IV. Ma być im dozwolonym powrót do ojczyzny, lub gdziekolwiek indziej, przyczem nie będą im stawiane żadne przeszkody. V. Chociaż do wyż wyszczególnionych warunków przychyliłam się tylko z obawy o utratę życia, nie odstąpię jednakże od tych pod żalnym pozorem, ni dam posłuch podstępom moich ministrów, którzy usiłować będą zniewolić mię do tego, abym złamała dane słowo, i naruszyła powyższe punkta, ale trwać będę w mem przedsięwzięciu zawsze i wszędzie. Tak mi panie Boże pomóż.

Dan na dniu 27 lutego, w roku zbawienia 1872. Podpisano...

„Ponieważ niejaki Artur O'Conner, zamieszkały w Church-Row, Houndsditch oddał się po dokonaniu zamachu na moją królewską osobę dobrowolnie w moje ręce, gotów odpokutować za swój czyn, daję ja Wiktorya, królowa W. Brytanii i Irlandzkiej moje królewskie słowo, że Artur O'Conner w razie, gdyby go nawet moi sędziowie uznali winnym kary śmierci, nie będzie powieszonym jak zwyczajny zbrodniarz, lecz zginie śmiercią, jaka mu się przynależy, jako chrześcianowi, republikanowi i takiemu, który nigdy w swym życiu nie zamógł nikomu wody tj. śmiercią przez rozstrzelanie i że ciało jego oddanem zostanie przyjaciółom do pogrzebania według ich woli. Dan i t. d.“

Prokurator dodał ze swej strony, że uwieziony oczywiście zamierzał przestępstwem zmusić królową do podpisania odczytanej stipulacyi. Czyn swój chciał spełnić dzień przedtem, w chwili, gdy królowa powracała z nabożeństwa dziękczynnego, odbytego na intencyę wyzdrowienia następcy tronu. Zaniechał tego atoli i na jego szczęście, gdyż zgromadzona podówczas publiczność byłaby niezawodnie rozszarpała na miejscu przestępcę.

Na wniosek oskarżonego przesłuchano Johna Bro-

